Nr 38. Kraków, Piątek dnia 15 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct Śluby. nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Najważniejszym wypadkiem dnia, który zasługuje, byśmy o nim na naczelnem miejscu wspomnieli, jest doniesienie z Szanghaju, mające cechę komunikatu urzędowego. że rząd chiński, po rozmowie z przedstawicielami mocarstw europejskich, niespodziewanie odwołał swoich posłów, których wysłał był do Japonji celem traktowania o pokój. Ponieważ wiemy, że owi posłowie na dwa dni przedtem zostali telegraficznie umocowani do przyjęcia choćby najbardziej ciężkich i upokarzających warunków. przeto nagłe ich odwołanie daje dziś niezmiernie wiele do myślenia. Czyżby mocarstwa europejskie chciały teraz Chinom dopomódz? Czy może tylko uznały, że wymagania Japonji są zbyt wygórowane i że państwo Niebieskie nie będzie ich mogło przyjąć? Co się właściwie stało, skąd ta nagła interwencja? W każdym razie położenie na dalekim Wschodzie stało się od razu nie tylko interesującem, ale i poważnem, więc też z niecierpliwością wyglądamy nowych depesz, aby otrzymać klucz do rozwiązania tej niespodziewanej zagadki.

W Berlinie ważą się losy przedłożenia przeciwprzewrotowego. O ile z początku cały naród niemiecki dość obojętnie przyjął zapowiedź obostrzeń ustawy karnej, o tyle podczas rozpraw, toczących się w komisji parlamentarnej, zaczął on coraz jaśniej przezierać, teraz zaś, po wystąpieniu uczonych niemieckich, o czem pisaliśmy onegdaj, całkiem już głośno wypowiada swoje oburzenie na reakcyjne zapędy rządu. Wobec tego komisja parlamentarna niechętnie zbiera się na posiedzenia, a zaś sam Reichstag już tak jest usposobiony, iż bardzo być może, że rząd projekt ustawy cofnie, aby nie narazić się na porażkę. Przed dwoma laty uczynił on to samo z ustawą szkolną Zedlitza, co, jak wiadomo, nie spowodowało żadnego przesilenia.

Zdaje się, że pomiędzy przedstawicielami poważnych stronnictw w parlamencie niemieckim nastąpiło porozumienie co do sprawy monetarnej. Dzienniki berlińskie bowiem zapowiadają, że niebawem do parlamentu wniesionym zostanie projekt, aby parlament wystosował do rządów związkowych wezwanie zwołania konferencji międzynarodowej, celem uregulowania na tej drodze kwestji waluty. Jako wnioskodawcy wystąpią: deputowani dr Friedburg (narodowo-liberał), von Kardorff (stronnictwo Rzeszy), dr Lieber (centrum), hr. Mirbach (konserwatysta).

Gdyby tylko obydwa stronnictwa konserwatywne wspólnie z centrum głosowały za wnioskiem, miałby on już prawie zapewnioną większość, mianowicie, gdy posłowie polscy, Alzatczycy i anty-semici niewątpliwie także poprą wniosek. Sądzić należy, iż rząd obecny również będzie skłonniejszy do wzięcia inicjatywy w kwestji zwołania konferencji międzynarodowej, gdy dotychczas, zarówno za Bismarcka, jak i za Capriviego, rząd oporne, a przynajmniej zupełnie bierne w tym względzie zajmował stanowisko, patrząc przedewszystkiem na to, co robi Anglja.

Niektórzy monometaliści utrzymują, że w nowszych czasach produkcja złota przybrała tak olbrzymie rozmiary, iż obecnie dla wszystkich wystarczy złota. Niech tego dowiodą, a może w takim razie istotnie będzie można wszędzie zaprowadzić walutę złotą. Ale konferencja międzynarodowa najwłaściwszem jest ku temu miejscem, bo najpierw tam można stwierdzić rzeczywistą potrzebę złota na cele monetarne i zapasy istniejące, jako i przypuszczalną produkcję. A nareszcie tylko na konferencji międzynarodowej można ostatecznie uregulować kwestję monetarną. Wszelka działalność państw pojedynczych w tym względzie jest niebezpieczną i bezskuteczną. A jednakże coraz bardziej szerzy się przekonanie, że do obniżenia cen wszelkich produktów do poziomu, przy którym nie opłaca się produkcja, przyczyniła się w głównej części waluta złota.

Hamburger Corespondent podaje bliższe szczegóły o ostatnim odczycie cesarza, co do wspólnego działania wojsk lądowych i floty. Każdy słuchacz wyniósł to przekonanie, że odczyt był opracowany przez znawcę (?) fachowego, a pod względem retorycznym może się zaliczyć do nadzwyczajnych. Cesarz mówił także o wielkim wzroście eksportu niemieckiego i floty handlowej do 1894 r. Chociaż ta ostatnia zajmuje dziś drugie miejsce w Europie, za to niemieckie krzyżowce wojenne pozostawiają wiele do życzenia i stoją nawet niżej od duńskich. Dalej wspomniał o rosyjskich i francuskich krzyżowcach i porównał je z wojennemi okrętami niemieckiemi. Materjał przeciętnie waży mniej ton od zagranicznego i w znacznej części jest zużyty. Okręty z 1868 r. już nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom. W ogóle cesarz wypowiedział ten odczyt w tym tylko celu, że chce wmówić w naród, iż powiększenie niemieckiej marynarki wojennej jest koniecznością.

Bonapartystowski deputowany, Juljan Delafosse, umieścił w *Figarze* artykuł, pod tytułem: „Koniec parlamentaryzmu“. Pisze on, że w dzisiejszej Izbie zasiada 300 adwokatów i prawników, a 80 doktorów, którzy z narodem nie mają żadnej styczności i zostali tylko dlatego wybrani, że umieli podbudzać próżność tłumów i pochlebiać jego występkom. Dzisiejsza Izba jest legalną reprezentacją, ale nigdy odbiciem istotnych życzeń kraju. Tyrady przeciwko zamachowi stanu 2 grudnia nikogo już nie zachwycają i pani Severine słusznie pyta, czemu zawsze wspominają zamach stanu, a nikt nie mówi o rzezi 1848 i 1871 r.?

Cavaignac wymordował 30.000 proletarjuszów, a Thiers, któremu sprawiono pogrzeb narodowy, kąpał się we krwi. Te fakty pokrywają teraz milczeniem, bo były dziełem republikanów. Z dzielnego i szlachetnego Canroberta zrobiono mordercę i złego żołnierza, bo na bulwarze Montmartre kazał odpowiadać na strzały. Co się dalej stanie? — pyta Delafosse i sam odpowiada, że p. Waldeck-Rousseau ze swoją „Unją republikańską“ nie ocali Francji przed socjalistami i katastrofami zewnętrznemi. Na czele rządu powinien stanąć człowiek, któryby potrafił ująć władzę w silne ręce i przewrócił cały dzisiejszy porządek. Musi on przedsięwziąć podobną pracę, jak Napoleon Bonaparte po 18 Brumaire'a. Jeżeli w Rzeczypospolitej znajdzie się taki mąż, to dobrze, a gdyby go nie było, to każdy ma prawo oglądnąć się, czy nie powstanie on z popiołów marszałka Saint-Arnauda. Artykuł Delafosse'a zmierza prosto do wskrzeszenia zamachu stanu 2 grudnia.

Waleczność Japończyków.

Wczoraj daliśmy krótki obraz walki torpedowców japońskich z flotą chińską w zatoce Wei-hai-wei. Ponieważ przybyły nowe szczegóły całkiem wiarogodne, gdyż je podaje w swoim raporcie sam admirał japoński Ito, przeto raz jeszcze wracamy do tej walki, która bądź co bądź jest jednym z najwspanialszych czynów w historji marynarki wojennej. Rzadko jakie państwo europejskie może się pochlubić taką przytomnością, odwagą i znajomością wojennego rzemiosła swoich marynarzy, jakiej dowody w ubiegłym tygodniu złożyli Japończycy, poczytywani jeszcze do niedawna za zupełnych barbarzyńców. Jest już pewnem, że port Wei-hai-wei, z wyspą Lin-kang-ton, opatrzoną silnemi portami od strony morza jest zamknięty. Między tą wyspą, a stałym lądem, znajdują się dwa przesmyki, zabezpieczone minami i innemi przyrządami, aby nieprzyjaciela nie dopuścić do wnętrza portu. Gdy w nocy z poniedziałku na wtorek, pierwsza dywizja torpedowców japońskich czuwała nad wejściem do portu od strony wschodniej, druga i trzecia dywizja torpedowców, po zachodzie księżyca, usunąwszy przeszkody wewnątrz portu, zaczepiły naprzód torpedami pancernik „Ting-yen“ i zniszczyły go zupełnie, a krzyżowiec „Ching-yen“ bardzo uszkodziły. To powodzenie opłacono jednak znacznemi stratami. Wielki pocisk chiński uderzył w maszynę torpedowca nr 2 i zabił całą załogę. Kilka japońskich torpedowców zostało mocno uszkodzonych od strzałów chińskich. Porucznik Sazuhi i dwaj majtkowie zupełnie zamarzli, a jeden żołnierz silnie był raniony. Torpedowce: nr 8 i 14, uderzyły sterem o skały. Torpedowiec nr 6 otrzymał 47 pocisków, a nr [illegible] okrągłe 10. Inne statki poniosły również mniejsze lub większe uszkodzenia. W nocy z wtorku na środę, nastąpił nowy atak torpedowców pierwszej dywizji, gdy druga i trzecia czuwały nad zachodniem wejściem do portu, aby przeszkodzić ucieczce chińskich okrętów.

Napadu dokonano również po zajściu księżyca. Kapitan fregaty Kotaka przesiadł się na łódź nr 11, wjechał w środek floty chińskiej i rzucił 7 torpedów, skutkiem czego pancerniki: „Ehen-yuen“, „Wei-yuen“ i jedna kanonierka poszły na dno. Japończycy nie stracili w tym ataku ani jednej łodzi i ani jednego człowieka. — Pierwszej nocy Chińczycy stawili opór energiczny, następnej jednak stracili odwagę, a ich flota torpedowa uciekła z placu boju. Japończycy puścili się za nią w pogoń i zatopili jeszcze dwie łodzie. Zdaje się, że resztki floty chińskiej, znajdują się dotąd w porcie Wei-hai-wei, pod opieką dział fortów wyspy. Obecnie Japończycy ostrzeliwają forty i szańce, usypane na Ling-kang-tao i oczyszczają wjazd do portu z wszelkich przeszkód. Gdy to uskutecznią, cała ich flota wjedzie do zatoki i zaatakuje Chińczyków. Można się więc spodziewać nowej bitwy morskiej. Admirał Ito, w dniu 9 lutego zatelegrafował, że krzyżowiec „Ching-yuen“, rażony dwoma pociskami, poszedł na dno. Z owej więc niedawno wspaniałej floty chińskiej nie wiele już zostało.

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

W poniedziałek, 11 b. m. o godzinie 11-tej rano, w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbyło się posiedzenie subskrybentów mających na celu powiększenie dotychczasowego kapitału akcyjnego Banku. Posiedzenie zagaił adwokat krajowy, dr Władysław Lisowski; oświadczył, że hr. Andrzej Potocki, wskutek choroby, nie może brać udziału w naradach i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Zgromadzeni wybrali jednomyślnie przewodniczącym hr. Władysława Baworowskiego, który zaprosił na asesora hr. Andrzeja Zamoyskiego, a na sekretarza p. Juljana Tołłoczkę, poczem poseł Stanisław Szczepanowski, w obszernem przemówieniu zdał sprawę z przebiegu dotychczasowej akcji, podjętej celem znalezienia przedewszystkiem w kraju samym dostatecznych kapitałów, dla zreorganizowania obecnego Banku Galicyjskiego. Mówca kładzie nacisk na to, że dalsze przystępowanie kapitalistów krajowych w jak największej mierze, jest dla kapitałów zagranicznych pewnego rodzaju gwarancją i zachętą. Dotychczasowa subskrypcja nie mogła wydać jeszcze w kraju odpowiednich rezultatów — gdyż

dopiero od trzech tygodni i to ograniczonemu kołu myśl sama jest znaną. Wobec tego uważa subskrybowanie już dotąd sumy przeszło 400.000 złr., za świetny rezultat dotychczasowych usiłowań i za objaw rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość. Zadanie tak silnej instytucji, jak zamierzony obecnie Bank Galicyjski, obdarzony statutem o niezwykle szerokich i ważnych przywilejach, jest w naszych dzisiejszych krajowych warunkach przemysłu i handlu nader poważny, a działalność takiej instytucji nader potrzebna, gdyż dotąd zupełnie nie posiadamy instytucji, któraby zaspokoić mogła coraz silniej budzący się nowy prąd ekonomiczny w kraju. Poseł Szczepanowski szczegółowo przechodzi liczne zadania nowego Banku i wylicza korzyści, jakie dla kraju przynieść musi. Na wniosek posła Szczepanowskiego, zgromadzeni uchwalają jednomyślnie życzenie, by dzisiejsi akcjonarjusze Banku Galicyjskiego, postanowili na najbliższem swem posiedzeniu **powiększenie dotychczasowego kapitału akcyjnego nad dwa miljony, a mianowicie ewentualnie do 10,000.000 złr.** Dalej stawia poseł Szczepanowski wniosek, by zgromadzeni w pełnem zaufaniu do hr. Andrzeja Potockiego, że tenże wszelkie pertraktacje o perceptowanie kapitałów zagranicznych, przeprowadzi na gruncie jak najszerszego uwzględnienia interesów kraju, uchwalili dla niego odnośne pełnomocnictwo do działania.

Hr. Baworowski, otwierając dyskusję nad sprawozdaniem posła Szczepanowskiego zaznacza, że jeżeli cała akcja obecna i przyszła nie udowodni możności rozwinięcia Banku na wielką skalę, to wnioski subskrybentów będą zwrócone.

Mecenas Rettinger zwraca uwagę, żeby nie zrażać się tem, iż dotychczasowa subskrypcja w kraju jest niewielką — i sądzi, że trzeba dalej energicznie akcję w samym kraju prowadzić, nie zakreślając sobie z góry terminu, a w żadnym razie nie stawiając terminu krótkiego, w którymby akcja za nieudaną miała być uważaną.

Prof. Straszewski w dłuższem przemówieniu wskazuje na nieobliczone krajowe bogactwo, jakie jest zawarte w statutach Banku galicyjskiego, gdyż tak obszerne nie są już dzisiaj możliwe do uzyskania. Ze wszystkich względów uważa chwilę obecną nietylko za odpowiednią, ale za konieczną— gdy przedewszystkiem, dzięki krajowej subskrypcji, powstać mogła jak najrychlej tak niezmiernie potrzebna Instytucja. Byłoby wstydem dla nas, gdybyśmy tak korzystny dla pracy i kapitałów objekt, jak grunt statutów, na którym opiera się Bank galicyjski, doraźnie mieli oddać w ręce obce. Wystawilibyśmy sobie tem świadectwo, że nie umiemy nic zbudować nawet na tych korzystnych danych, które już w ręku posiadamy.

Prof. Straszewski wskazuje na całą pełnię zadań krajowych i interesów, które oczekują inicjatywy. Koniecznem jest stworzenie poważnej podstawy własnemi kapitałami, a kapitał zagraniczny z łatwością do nas przystąpi, bo zna doskonale wielkie korzyści, jakie na gruncie statutów bankowych właśnie w naszym kraju znaleść można. Prof. Straszewski wzywa przeto, żeby wyznaczyć się mający termin nie był w żadnym razie krótki — akcja udać się musi, gdyż jest jasna, potrzebna i korzystna — ale wymaga w kraju, jak nasz, trochę więcej czasu niż gdzieindziej, gdyż nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni do doraźnego decydowania się, choć korzyści są widoczne.

Mecenas Rettinger stawia wniosek, by akcja w żadnym razie nie została uznaną za nieudaną przed zwołaniem subskrybentów jeszcze raz, gdyż nie wolno nużyć się i niecierpliwić w tak poważnej sprawie, obchodzącej ogół kraju.

Poseł Szczepanowski godzi się najzupełniej ze zdaniem poprzednich mowców i wylicza szereg gotowych interesów w kraju, które nie mogą nabrać ciała dla braku odpowiedniej instytucji, któraby dać mogła impuls i dyrektywę. Jest zdania i wyraża życzenie, żeby nowe zgromadzenie w ciągu sześciu miesięcy zwołanem zostało dla porozumienia się i ewentualnej dalszej akcji.

Hr. Baworowski oświadcza, że energiczna akcja musi być prowadzona niejako aż do skutku, silna instytucja jest dla kraju nieodzownie potrzebną na gruncie statutów obecnego Banku. Kwotę, z którą przystąpił, uważa tylko za tymczasową, w przyszłej subskrypcji zastrzega sobie udział bardzo poważny.

Pan Stanisław Cieński oświadcza, że akcja obecna w kraju była dotąd prawie nieznaną — stąd niewystarczający rezultat subskrypcji. Dlatego jest zdania, że obecnie tak Bank Galicyjski jak i inicjatorowie dzisiejszego zgromadzenia do szerszej publikacji przystąpić są obowiązani.

Profesor Straszewski podziela najzupełniej zdanie poprzednika i udowadnia, że rezultatu dzisiejszej subskrypcji w żadnym razie uważać nie można za obraz usposobienia kraju.

Pan Czesław Kieszkowski wita z zadowoleniem oświadczenie hr. Baworowskiego, pragnąłby, żeby i inni nasi panowie równie rozumnie się zapatrywali — jest za energicznem i poważnem traktowaniem całej akcji. Dwóch ludzi razem idących więcej zdziałać potrafi — dlatego stawia wniosek, aby prócz hr. Potockiego stał odtąd na czele i hr. Baworowski.

P. Rettinger popiera ten wniosek, tembardziej, że hr. Potocki nie zechce wziąć wyłącznie na swe barki tak wielkiego zadania. Jest zdania, że cierpliwie, ze spokojem i godnością w przeświadczeniu, iż się tem krajowym kapitałom usługę oddaje, przystąpić należy jak najrychlej do szerokiej publikacji.

Hr. Baworowski znajduje, że nie potrzeba go specjalnie nominować na drugiego pełnomocnika, gdyż poglądy jego i hr. Andrzeja Potockiego są identyczne, najchętniej we wszystkiem będzie pomagał i współdziałał, ale właściwa akcja musi być skupiona w jednem ręku, by nie tracić na sile i szybkości.

Poseł Szczepanowski zreasumował poglądy, wyrażone na zgromadzeniu, wyraził zadowolenie, że panuje taka jednomyślna zgoda w ocenieniu stanowczej potrzeby i znakomitej krajowej korzyści, zawartych w obecnej akcji, poczem zgromadzeni jednomyślnie uchwalili przedstawione wnioski:

I. Upoważnia się hrabiego Andrzeja Potockiego do przeprowadzenia odpowiednich rokowań z instytucją finansową, lub grupą tychże w kraju naszym albo za granicą, celem pozyskania kapitałów, potrzebnych do należytego prowadzenia agend, zakreślonych statutem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Kapitały do pozyskania, wzmocnić mają tak istniejący kapitał akcyjny Banku, jak i ponownie dokonać się mającą nową na te cele subskrypcję.

II. Uprasza się hrabiego Baworowskiego, by w porozumieniu z hr. Potockim zechciał zwołać następne zgromadzenie subskrybentów przed upływem sześciu miesięcy od dnia dzisiejszego.

Na tem zgromadzeniu, podanem będzie dokładne sprawozdanie, co do podstaw przyszłości i jej związku z przeszłemi i pozostać mającemi interesami Banku.

Na tem posiedzenie zostało zakończone o godz. wpół do 2 po południu.

Podając powyższy protokoł do publicznej wiadomości i upraszając, ze względu na niezmierną doniosłość sprawy dla kraju, wszystkie dzienniki o powtórzenie niniejszego komunikatu, oznajmiamy: że Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie, przyjmuje nadal upłaty na nowy kapitał akcyjny Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie i wzywamy wszystkich, którzy udział w tej subskrypcji wziąć zamierzają, aby wkładki (10 proc. subskrybowanej sumy w gotówce lub walorach) jak najrychlej do Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie wnieść, a zaś odpowiednią deklarację na ręce hr. Andrzeja Potockiego nadesłać zechcieli.

Blankiety potrzebnych deklaracyj, posyłają na każde żądanie: Towarzystwo wzajemnego kredytu i Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Kraków dnia 12 lutego 1895 r.

Władysław hr. Baworowski. Andrzej hr. Potocki.

Z KRAJU.

Lwów d. 12 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Stereotypowy lament posła Kramarczyka na „niemoralny wpływ teatru“, o ile zawsze był bardzo mało uzasadnionym, o tyle tym razem okazał się zupełnym anachronizmem. Teatr polski — we Lwowie przynajmniej — ma tak mało stycznych punktów z tendencją demoralizowania publiczności, że nawet purytanin taki, jak poseł Kramarczyk, gdyby zadał sobie nieco trudu, aby poznać bieżący repertoar, musiałby dać mu swoje całkowite „absolutum“. Od kilku miesięcy wskrzeszano umyślnie dla niedzielnej publiczności cały szereg starych, trochę nawet spleśniałych, za to poczciwych widowisk, w których na dnie siedzi zawsze przyczajony morał, w sam raz dla tych, których od razu i uczyć i bawić trzeba. Zagadnień patologicznych, ani wielkich kwestyj nie potrzebuje rozwiązywać niedzielny spektator lwowskiego teatru, a jeżeli kiedy niekiedy padnie ze sceny gorące hasło starej demokracji przez usta nieśmiertelnego Szyllera w „Zbójcach“ lub „Intrydze i miłości“, to i cały grzech, jaki wobec Katonów naszych bierze na swe barki dyrekcja.

W bieżącym repertoarzu nie ma może zbyt szybkiego podążania za współczesną produkcją dramatyczną, ale za to jest większa niż dotychczas, staranność w obsadzie ról i w wystawie, czemu też zapewne zawdzięcza kasa teatralna to, że wieczór za wieczorem teatr jest przepełniony od kilku tygodni. Przyczyniło się do tej zmiany w znacznej części i zarzucenie rozpanoszonego do niedawna jeszcze zwyczaju robienia aktorkom prezentu ze spektaklów, dzięki czemu mieliśmy na scenie nie te sztuki, których wystawienia domagało się dobro instytucji, ale te, które dawały pole popisu chwilowo u steru będącej artystce... Staranne traktowanie dekoracyjnej strony sztuki na razie jest jeszcze, co prawda, wypadkiem sporadycznym i odnosi się tylko do znakomicie i z przepychem wystawionej „Madame Sans Gêne“, ale może to będzie wypadek przełomowy.

Z nowych sztuk dano tylko jedną rzecz oryginalną, a mianowicie jednoaktówkę Przybylskiego. „Jeden dzień w redakcji“. Nie wiem, jak się ta komedyjka podobała „szerszej publiczności“, ale dla dziennikarza, jako reminiscencja codziennych kłopotów jego przy redakcyjnym stoliku, stanowi ona bardzo milutki, chociaż tu i ówdzie o karykaturę potrącający obrazek. Po kilku innych takich drobiazgach, jak „Dzień w redakcji“ i po operetkowo-melo-dramatycznej „Madame Sans Gêne“ pojawiła się na afiszu teatralnym głośna sztuka Sudermanowska „Walka motyli“ w nienajlepszym polskiem tłomaczeniu p. Sachorowskiego. Ponieważ niepodobna mi dla braku miejsca napisać o sztuce tej tak obszernie, jak na to ze względu na świetną techuikę, pierwszorzędny rysunek charakterów i niepospolitą ideę zasługuje, sprawię się krótko, gdy powiem, że znakomity autor niemiecki w ostatnim swoim utworze dotknął palącej kwestji socjalnej przez wprowadzenie ubogiej, choć pozorami zamożności błyszczącej rodziny, która, złożona z matki i trzech córek, boryka się z losem, lawirując pomiędzy odwieczną alternatywą: dostatkiem a moralnością. Przepysznie, przeprowadzoną jest ta walka tych biednych motyli niewieścich. Po raz pierwszy wprowadza Sudermann do swojego utworu kwestję wyzysku pracy przez kapitał. W kompozycyj sztuka przypomina trochę dawne dramaty tego autora i możnaby powiedzieć, że Sudermann, chociaż jeszcze bardzo nieznacznie, popada w manierę i odpisuje samego siebie. Nawet postać naiwnej Rózi, podlotka, który porusza się na tle zepsutego otoczenia i w ogniu cudzych namiętności, opala sobie trochę skrzydełka, była już w „Końcu Sodomy“.

W Berlinie „Walka motyli“ doznała ogromnej porażki, głównie wskutek tego, że znakomity autor skopjował w niej zbyt wiernie dzisiejsze społeczeństwo pruskie, a prawda, jak wiadomo, w oczy kole. . U nas Sudermann miał zawsze wielkie powodzenie, to też i ostatnia jego sztuka obudziła powszechne zainteresowanie.

Nakoniec kilka słów o Operze. Sezon trwa już wprawdzie kilka tygodni, ale, jak dotąd zachwycamy się *da capo* tem samem, czem zachwycaliśmy się temu rok, dwa, dziesięć i dwadzieścia lat wstecz... Tylko „Cavalleria“ i „Pajace“ uchodzą wciąż jeszcze poniekąd za „nowość“, „Mary“ zaś wystawionej w zeszłym sezonie po raz pierwszy, nie próbowano nawet wznowić, bo zresztą nie ma bohaterskiego tenora... Dopiero 19-go „Manon“ Pucciniego przerwie to rozpaczliwe karmienie niestrawnemi utworami spleśniałego już repertoaru operowego. Co do sił, to na serjo można mówić o p. Myszudze i Jerominie, nieźle zapowiada się też pod względem wokalnym baryton, p. Szymański. Natomiast chronicznemi brakami odznacza się personal żeński. Chwilowo występowała bardzo sympatyczna sopranistka, panna Biondelli, po niej zapewne przyjdzie dalszy transport sił cudzoziemskich, gdy ze szkodą dla sztuki polskiej i z prawdziwym żalem całego muzykalnego Lwowa, od dwóch sezonów pauzuje tak znakomita artystka, jak pani Marja Pawlików-Nowakowska, która może być chlubą każdej sceny stołecznej. Dlaczego subwencjonowana Opera nasza, która przynajmniej w składzie artystycznym powinna być polska, bo nie jest nią pod względem repertoarowym, nie postara się o pozyskanie tak wybitnej siły, napróżno staramy się odgadnąć...

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 13 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz Franciszek Józef znajduje się już na przylądku św. Marcina i jak depesze, które dziś tu przyszły, donoszą, przywiózł ze sobą wiosnę. Słońce błyszczy jasno, pola i łąki zaczynają się pokrywać zielonością, nawet uspokoiło się morze wzburzone. Przy wjeździe na stację, cesarz stał w oknie wagonu a zobaczywszy na peronie cesarzową Elżbietę, czule ją pozdrowił. Gdy pociąg stanął, szybkim krokiem podszedł ku swojej małżonce i zapytał: Jakże się czujesz? — To były pierwsze jego słowa. Następnie zapytał o szczegóły jej podróży z Algieru na Riwierę. Po rozmowie z cesarzową, zwrócił się do hrabiny Trani i serdecznie ją powitał. Po zamienieniu kilku słów z oczekującym go prefektem departamentu Hensy, dostojni goście wsiedli do otwartych powozów i udali się do hotelu. Po drodze publiczność witała nadzwyczaj sympatycznie obydwoje cesarstwo. Właściciel hotelu Ulrich jest poddanym austrjackim; cesarz zapytał go o stan pogody, powodzenie i czy ma dużo gości? W środę ma się odbyć wycieczka do Beaulieu.

Do hotelu Bellevue położonego w 9 dzielnicy Wiednia, przybył wczoraj kapitan bataljonu kolejowego, Adolf Boller. Chociaż to była późna noc, chciał koniecznie widzieć się z profesorem Krafft-Ebingiem. Po całem zachowaniu się jego, widocznem było, że popadł w nagły obłęd. Przywołano natychmiast komisarza policji i ten odwiózł go do szpitala. Przy nieszczęśliwym znaleziono 700 guldenów gotówki, złoty zegarek i kilka pierścionków brylantowych.

W sobotę na scenie teatru „An der Wien", przedstawią po raz pierwszy wodewil w 3 aktach Wiktora Leona i Waldburga, z muzyką Döllingera, zatytułowany „Szansonetka". Biorą w nim udział artyści: Girardi, Josephi, Streitmann, artystki: Pohlner, Biedermann itd. Utwór posiada wiele humoru i dowcipu, a muzyka odznacza się melodyjnością i lekkością. W tym sezonie dyrekcja tego teatru robi świetne interesy, czem się nie wszystkie teatry wiedeńskie mogą poszczycić.

Towarzystwo antropologiczne obchodziło 25-letni jubileusz swojej działalności. W obchodzie wzięli udział: książę Wilhelm Wirtembergski, książęta: Ernest i Gustaw Windischgraetz, były minister Gautsch, tajni radcy: Virchow i Waldeyer, przybyli z Berlina, tajny radca Grempler z Wrocławia, radca sanitarny Bartels, wszyscy profesorowie Uniwersytetu wiedeńskiego i wiele innych wybitnych znakomitości, należących do świata uczonego. Obchód rozpoczął się odczytem barona Werburga o powstaniu Towarzystwa i jego pracach na polu antropologicznem i etnograficznem. Potem zabierali głos liczni mowcy. W końcu odczytano cały szereg telegramów, nadesłanych z kraju i zagranicy. Jutro odbędzie się wspólna uczta.

Profesor Virchow przybył jeszcze wczoraj i stanął w Grand-hotelu. Dziś przed południem poszedł na przechadzkę, wraz z tajnym radcą Ranke. Na ulicy pośliznął się tak nieszczęśliwie, że upadł na ziemię i silnie sobie rękę skaleczył. Wypadek jednak nie będzie miał poważniejszych następstw i prof. Virchow przyrzekł wziąć już jutro udział w bankiecie. *Swój.*

Paryż d. 11 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tej chwili przez ulice Paryża przeciągają oddziały młodych ludzi, wziętych do wojska. Kapelusze ubrane we wstęgi trójkolorowe, wesołe śpiewy, nawet krzyki i hałasy, tolerowane przez policję aż nadto objaśniają, że to przyszli żołnierze, którym przyjdzie może w udziale walczyć za ojczyznę i odzyskać Alzację i Lotaryngję. Co prawda o tej ostatniej ewentualności bardzo wątpię, ale każdy Francuz nosi się z tą myślą i z upragnieniem czeka sygnału do boju z odwiecznym wrogiem. Były jednakże dwa wypadki, iż ludzi zdrowych, rozwiniętych fizycznie, rząd nie chciał przyjąć do szeregów. Jednym z nich był książę Orleański, drugim syn Napoleona III. Za tego ostatniego wyciągnął los były minister Rouher. Ówczesny prezydent, marszałek Mac-Mahon, nie wiedział co z tym fantem zrobić. Zebrano wielką radę, zawezwano do niej prawników i wreszcie uchwalono zwolnić od służby księcia Ludwika Napoleona, jako syna biednej wdowy, Eugenji Bonaparte, z domu hrabianki Montijo de Théba. W dwa lata później zginął on marnie na wybrzeżu Afryki i w spisie ludności pierwszego okręgu miasta Paryża odnotowano: zmarł w krainie Zulusów. Tak się skończyła tragedja, jedna z największych w dziejach tego świata, której główny bohater, Napoleon I, był panem półświata i wszystkim mocarzom prawa dyktował. Z potomków żaden go nie dorósł, a dzisiejsi pretendenci do tronu, synowie księcia Napoleona: Ludwik i Wiktor, niewiele posiadają sympatji w kraju i nawet nie mogą marzyć o przybraniu się w purpurę cesarską.

Jenerał Billot zrzekł się roli superarbitra w zatargu między porucznikiem Canrobertem a deputowanym Hubbardem. Sekundanci zgodzili się na pojedynek, który się odbędzie po wyzdrowieniu wyzwanego Hubbarda.

Proces szantażystów klubowych miał się już rozpocząć w tych dniach. Został jednak odłożony, gdyż odkryto nowe wymuszania na prowincji, a szczególniej w kasynie w Aix les-Bains. Nawet tam banda Portalisa sięgnęła po pieniądze i dyrektor klubu opłacał jej się przez dłuższy przeciąg czasu.

W Paryżu mieszka kilkudziesięciu żydów, posiadających olbrzymie fortuny. Są oni jednak nieczuli na cierpienia i nędzę bliźniego i na cele dobroczynne nigdy nic nie dają. Baron Hirsch wspiera tylko żydów, Efrussi jest twardy jak kamień, Openheimów skąpstwo weszło w przysłowie, a tylko jeden Rothschild rzuci czasem jakiś datek. Obecnie czytam w dziennikach, że raczył ofiarować 20.000 franków na opał dla biedaków bez różnicy religji. Na miljardowy majątek trochę za mało, ale w każdym razie jest to jedyny żyd we Francji, który poczuwa się do pewnej solidarności z krajem.

Wczoraj wieczorem prezydent Faure wracał z koncertu piechotą wraz z ministrem Hannotaux. Poznano go na Bulwarach, w bliskości ulicy Drouot i wyprawiono mu owację. Kilkutysięczny tłum zaczął krzyczeć: „Niech żyje Faure!" i wyrzucać kapelusze do góry. Gdy manifestacja nie ustawała, popularny prezydent, chcąc się od niej uchronić, musiał wsiąść do dorożki i jak zwykły śmiertelnik odjechał do pałacu Elizejskiego.

Jakkolwiek Got nie należy już do składu artystów Komedji francuskiej i pożegnał się z kolegami i publicznością, jednakże na jego dochód odbędzie się jeszcze przedstawienie w pierwszym teatrze francuskim. Program ma być urozmaicony, a dochód z tego benefisu obliczają z góry na 80.000 do 100.000 franków. Przedstawienie, jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, nastąpi w dniu 23 lutego r. b.

W teatrze Châtelet wznowiono „Don Kiszota" Sardou. Świetna wystawa i wyborna gra artystów nie uratowały sztuki. Krytyka otwarcie powiada, że nie było celu w wystawieniu tej feerji. Przed laty kilkunastu inaczej się o niej wyrażała i autorowi oddawała wielkie pochwały. Widocznie zmienił się gust publiczności i sama fantazja już teraz nie wystarcza. *K. W.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

15 (Ciąg dalszy).

IV.

Metternich bawił w Wiedniu. P. Koźmian podaje, co „o misji jego pisano nam z Wiednia d. 16 marca". Niech jednak czytelnicy nie sądzą, że to „nam" oznacza p. Koźmiana, albo grono krakowskie, czy jakie inne. To nam odnosi się do wszystkich prenumeratorów, a raczej czytelników *Czasu*, bo p. Koźmian przepisał z tego dziennika dosłownie całą korespondencję wiedeńską, umieszczoną w numerze 62, dodał do niej wyjątek z korespondencji, umieszczonej w numerze 65 i w tak łatwy sposób usiłuje zapewnić swoich czytelników, że on, czy grono krakowskie utrzymywało specjalną korespondencję ze sferami poważnemi w Wiedniu i odbierało od nich specjalne instrukcje. Daje to nam jedną więcej próbkę wartości pracy p. Koźmiana. Wiadomo dobrze, że w r. 1863 nie mieliśmy ani własnych ministrów-rodaków, ani wpływów w Wiedniu, że korespondent zatem wiedeński do *Czasu* mógł być tylko echem krążących pogłosek. Dziś, choć się czasy zmieniły pod tym względem na lepsze, żaden przecież szanujący się przyszły historyk, czy publicysta, nie będzie opierał swej wiedzy na korespondencjach, pisanych do *Czasu*.

„Dowiedzieliśmy się niebawem, pisze dalej p. Koźmian, iż ks. Metternich, który do końca miesiąca miał w Wiedniu pozostać, już d. 23-go powrócił do Paryża. O skutku jego misji nic nam nie donoszono". Poezję tę przetłómaczmy na prozę: Nie Metternich miał pozostać do końca miesiąca, lecz korespondent wiedeński *Czasu* przypuszczał, że Metternich tak długo zabawi w Wiedniu. Donosił naturalnie o tem na wiatr, bo ani Metternich mu się nie spowiadał, ani cesarz Franciszek Józef nie mówił korespondentowi, jak długo zamierza zatrzymać Metternicha. Korespondent sam stworzył sobie tę nieszkodliwą bajeczkę, nie zastanowiwszy się, iż tak długi pobyt Metternicha nie mógł mieć najmniejszego celu. Metternich przyjechał 14 czy 15 marca, a przecie dość mu było kilku dni do omówienia z cesarzem i ministrami sprawy polskiej. Wystarczyłoby na to nawet dni parę i prędzej dziwić się można, że tak długo, niż że tak krótko bawił w Wiedniu. Później telegram z Paryża do *Czasu* doniósł, że Metternich powrócił już 23 marca do Paryża, — a więc p. Koźmian pisze: „Dowiedzieliśmy się niebawem". I rzeczywiście dowiedział się, bo czytać umiał, a jednocześnie się nim dowiedzieli się wszyscy, co czytali *Czas*, lub inne gazety. A że „o skutku jego misji nic nam nie donoszono", przyczyna w tem, że o tym skutku nie donosił nic korespondent *Czasu*, choć donosili mniej lub więcej prawdziwie korespondenci innych dzienników, których p. Koźmian, pisząc swoje dzieło, nie przeglądał, nie przypuszczając poza *Czasem* istnienia innego źródła wiadomości historycznych o r. 1863.

Po ustępach o misji Mitternicha, z których nic się nie dowiadujemy, bo nic o tem do *Czasu* nie donoszono, powraca p. Koźmian do pobytu Pawła Popiela w Paryżu. Miał on słyszeć to samo, co Wodzicki. a chociaż, „jak każdy rozumny człowiek ubolewał i potępiał powstanie", zachęcał do jego poparcia, chciał nawet, aby cała szlachta polska podpisała manifest przystąpienia do walki z Rosją. „Był jeden sposób—pisał później Paweł Popiel[1]) — aby ratując honor narodowy, cała szlachta, ryzykując życie i majątki, ruszyła solidarnie do powstania; może byłaby pociągnęła część ludu; w każdym zaś razie takie heroiczne, jawne wystąpienie byłoby zmusiło nietylko do uszanowania, ale może do pomocy!„...

P. Koźmian zarzuca więc niby Popielowi niekonsekwencję, bo kto potępiał powstanie, nie powinien był żądać, aby szlachta do niego ruszyła. Popiel, według p. Koźmiana, miał być „silny w przekonaniach, ale chwiejny w zdaniu". Tymczasem Popiel był zupełnie konsekwentny, mówił co mu uczciwość i głębokie przekonanie nakazywało. Z Popiela tromtadratyczne krzyki zrobiły jakieś straszydło, a był to przecież jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych przedstawicieli konserwatyzmu. Miał wady, bo to rzecz ludzka; patrząc przez lat kilkadziesiąt na opłakane skutki różnych niewczesnych porywów, bał się pod koniec swego życia wszelkiego ruchu, każdego gorętszego słowa, wietrzył wciąż tajne spiski, konspiracje. Przesadzał w tej obawie, ale tłómaczyły go bolesne zawody. Poza tem jednak był to człowiek silnej wiary, Polak z krwi i kości, mający szersze poglądy od wszystkich prawie swoich epigonów, stojący twardo przy zasadach, a pozwalający mieć wszystkim własne zdanie *in dubiis*, czem się właśnie stanowczo różnił od całej falangi pseudo-konserwatystów, ustępujących z lekkiem sercem w sprawach zasadniczych, a walczących z namiętnością o drobiazgi, lub o dobro jednostek. Paweł Popiel nie był przytem nigdy karjerowiczem...

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Kilka słów z powodu odezwy ks. Adama Sapiehy. (*Przyp. autora*).

Część urzędowa.

Przenisienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie, przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Mszanie dolnej, Jakóba Wasyliszyna na własną jego prośbę w charakterze kancelisty manipulacyjnego do Bochni, kancelistę sądu powiatowego w Gorlicach, Antoniego Pieprzaka do Tarnobrzega i zamianował Wincentego Bernatowicza. tut. wachmistrza 3 pułku nłanów obrony krajowej w Samborze, kancelistą sądu powiatowego w Gorlicach.

Licytacje. Celem oddania w przedsiębiorstwo rozszerzenia bndynku kancelaryjnego w Kałuszu, odbędzie się dnia 27 lutego 1895 w zarządzie salinarnym w Kałuszu publiczna licytacja w drodze ofert pisemnych.

Według kosztorysu wynoszą wszelkie roboty razem 3.352 złr. 59 ct.

Oferty zaopatrzone tytułem wadjum 10 prc. kwoty ofiarowanej wnieść należy najdalej dnia 27 lutego 1895 do godz. 1 po południu na ręce naczelnika zarządu salinarnego w Kałuszu, później bowiem wniesione oferty nie będą uwzględnione.

(*Gazeta lwowska* nr 37).

FEJLETON.

JAN WILK

43 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wilk z pakietem pod pachą, a ze strzelbą na ramieniu wrócił do lasu dumny, jakby podbił i posiadł świat cały.

Jak tylko znalazł się pomiędzy swojemi skałami, postanowił zaraz wypróbować broni i własnego oka, o ile będzie trafiało do celu. Nabił tedy lufy zupełnie. tak, jak go uczył Jerzy. Prochu wsypał w sam raz, ani za mało, ani za wiele. Następnie wziął na cel pień drzewa, oddalony o jakie pięćdziesiąt kroków i wystrzelił dwa razy.

Broń była dobrą. Trzeba się jeszcze było przekonać, o ile nie zawiodła zręczność w strzelaniu. W miejscu, do którego mierzył były dwie dziury, jedna od drugiej na odległość czterech do pięciu centymetrów. Kule przebiły korę i utkwiły w pniu dość głęboko.

Wilkowi oczy błysnęły.

Nabił na nowo najstaranniej obie lufy, ale już więcej nie strzelał. Nie potrzebował próbować swojej zręczności i nie chciał marnować nabojów na dziecinną zabawę.

Zaraz nazajutrz czatował na wrogów to z tej, to z innej strony. Pilnował dwóch dróg, prowadzących do Mareille. Tej, która przechodziła po pod sam Szary Garb i drugiej, wijącej się brzegiem Frou, pomiędzy rzeką a lasami.

Dnia czwartego, gdy zasiadł na Szarym Garbie, ukryty po za skały odłamem, był oddalony od gościńca ledwie o pięćdziesiąt kroków. Nagle zobaczył dwóch pruskich ułanów, jadących jako przednia straż małego odddziału, wysłanego po furaż dla konnicy.

Wziął strzelbę, oparł ją o skałę i czekał. Gdy jeźdzcy nadjechali naprzeciw niego, wypalił z obydwóch lufek. Obydwa z koni pospadali. Konie przestraszone skoczyły w górę, potem popędziły galopem na dół. Wilk wyprostował się, wydał dziki okrzyk tryumfu i znikł w głębokościach niedostępnych Szarego Garbu. W kwadrans później Prusacy podnosili swoich kolegów, leżących w poprzek drogi. Jeden był już nieżywy, drugi dogorywał, ranny śmiertelnie.

W kilka dni później znaleziono znowu ze strony przeciwnej, nad brzegiem Frou Prusaka zastrzelonego. Nigdy się odtąd nie zdarzyło, żeby jaki oddział pruski, przechodząc temi dwiema drogami, nie utracił jednego przynajmniej, a czasem i dwóch ludzi. Teraz Prusacy zachowywali w tej stronie jak największe ostrożności. Ten, który ich atakował, czy to za dnia, czy nawet w nocy, stawał się dla nich nieprzyjacielem, tem straszniejszym, że był niewidzialnym i niedotykalnym.

Kimże był ten strzelec zuchwały, ten wściekły i zawzięty partyzant, który zdawał się być wszędzie i nigdzie?

Prusacy radziby byli za jąkąbądź cenę do wiedzieć się prawdy. Szukali tedy, badali ludzi miejscowych, grożąc im strasznym odwetem. Wieśniacy atoli udawali, jakoby nie rozumieli, o co szło Prusakom. A jednak w całej okolicy wiedziano doskonale, kto tak polował na wrogów Francji. Ludność miejscowa znienawidziła najeźdźców i o niczem innem nie myślała. tylko o sposobach, mogących wytępić ich do ostatniego. Nie tylko bowiem niszczyli rolników, zabierając im plon całoroczny, ale na domiar swej nieprawości i niesłychanego okrucieństwa, to dzikie i rozpasane żołdactwo, te hordy bez czci, wiary i krzty serca i litości, rozstrzeliwali bez pardonu każdego franktirera, złapanego z bronią w ręku. Tych dzielnych Francji obrońców, którzy chwytali za broń z własnej woli i poświęcali się dla ojczyzny. Prusacy uważali za złoczyńców, za zbójów, wyjętych z pod prawa i w miarę tego obchodzili się z nimi, jakby z psami wściekłemi.

W ten sposób rozstrzelali Grzegorza Simona i jego żonę, przyparłszy oboje do muru ich własnego domostwa w płomieniach. Mnóstwo innych tak samo marnie poginęło, pewien franktirer i jego stary ojciec z Blignycourt, dwóch rolników z Vaucourt. W Mareille, jak wiemy, spalili cały folwark niejakiego Pernet'a i uprowadzili w niewolę zacnego mera, Jakóba Vaillant'a. Jakie były dalsze losy starego rotmistrza? Czy można było zaręczyć, ażali i jego nie rozstrzelano gdziekolwiek, pod jakim murem. lub w puszczy leśnej?

Z tej to przyczyny nie było w całej okolicy ani jednego Francuza, kraj swój kochającego, któryby był w stanie zdradzić dzielnego Wilka.

Niestety tak w Wogezach, jak i na całej kuli ziemskiej, znajdą się wyrzutki społeczeństwa, potwory, niegodne nazwać się ludźmi, dla których honor narodowy nic nie znaczy, gotowi zawsze poświęcić sprawę ojczystą dla własnego interesu.

Dnia pewnego, aby zachować lichego podjezdka, którego Prusacy chcieli zarekwirować, pewien wieśniak z okolicy, znany zresztą ogólnie z jak najgorszej strony, zdradził Wilka i wskazał Prusakom jego siedzibę pod Szarym Garbem.

Niegodziwy denuncjant, podły zdrajca, dostał żądaną zapłatę: zostawiono mu owego konia, tak drogocennego.

W dwa dni później, w noc ciemną i ponurą, bez gwiazd, bez blasku księżyca, Prusacy w liczbie dwustu pięćdziesięciu, posuwali się cicho, a ostrożnie pod Szary Garb. Gdy dnieć zaczęło, olbrzymia grupa skał była zewsząd, jak najściślej otoczoną.

Prusacy mieli wszelkie prawo spodziewać się, że straszny partyzant przepędził tę noc w swojej pieczarze, więc z rąk im się nie wymknie. Wzięty w niewolę, Wilk byłby natychmiast rozstrzelanym.

Na rozkaz komendanta oddziału zaczęto atakować Szary Garb ze wszystkich stron naraz. Gdy część żołnierzy zajmowała jedną po drugiej piętrzące się skały, reszta czekała na brzegu lasu, aby dać ognia na pierwsze skinienie. Ponieważ z jednej, jak wiemy, broniły przystępu osty i krzaki rozmaite, najeżone kolcami, żołnierze zatem pozapalali smolne kagańce i wrzucali je w ów gąszcz. Wkrótce cały Szary Garb stanął w płomieniach.

Ogień posuwał się coraz dalej. Mógł niebawem lasu dosięgnąć. Co to jednak obchodziło Prusaków?

Na szczęście padał drobny, ale na wskroś przenikający kapuśniaczek, wiatr zaś, acz nie bardzo silny, dmąc od strony północno-zachodniej, pędził płomienie ku grupie skał krzemienistych, nie ku lasowi.

Zgorzały jedynie osty, niewielkie zagajenie poniżej skał i kilka poręczy, umieszczonych tu i owdzie.

Nareszcie od strony lasu Szary Garb stał się choć w części dostępnym. Wkrótce odkryto wejście do jaskini. Nie podpadało wątpliwości, że tu była nora niebezpiecznego partyzanta, człowieka dzikiego, którego przezwano Janem Wilkiem. Ziemia była doskonale ubita, w kącie kosz pleciony niezgrabnie z grubej łoziny, stos trzasek i chrustu, legowisko z mchu i suchych liści, mnóstwo skorupek ze ślimaków, wszystko zdawało się potwierdzać to przypuszczenie.

Dwóch żołnierzy zapaliło smolne kagańce, a sześciu innych z bagnetami nałożonemi weszło przez wąski przesmyk w głąb pieczary. Nigdy jeszcze siedziba Wilka nie była tak wspaniale oświetloną. Żołnierze dotknęli się legowiska. Było jeszcze ciepłe. To dowodziło, że dziki rzeczywiście tu noc przepędził. Nadaremnie jednak przeszukali wszystkie kąty, wszystkie skał załomy i szczeliny najciaśniejsze. Wilka nigdzie nie było. Widocznie nie miał ochoty na nich czekać i ulotnił się zawczasu...

Gdzież był jednakże? Nader blisko. Wilk leżał w jednym z załomów szarego Garbu. Był zaś tam ukryty doskonale. Ani oko niczyje nie mogło go dopatrzeć, ani kula nieprzyjacielska nie dosięgłaby go w tem miejscu, choćby Prusaków było jeszcze dwa razy tyle. A choćby go i byli spostrzegli, czyżby mogli wydobyć go stamtąd? Broniły przystępu: Owa przepaść bezdenna, w której o włos nie została pogrzebaną na wieki Henryka de Simaise i straszne, ostre, zębate skał urwiska!

Prócz Wilka jednego, żadna ludzka istota nie byłaby się dostała do tej czarnej rozpadliny. W jaskini znaleźli za to Prusacy strzelbę wsławioną tyloma krwawemi egzekucjami: proch i kule. Mała zdobycz, nędzne trofea! Nie tego oni pragnęli. Oficerowie klęli na czem świat stoi, pieniąc się z gniewu bezsilnego.

Wróg zacięty wymknął im się ze szponów istnym cudem! Muszą wracać z niczem, jak przyszli!

Przed odejściem, dali do skał salwę z ręcznej broni. Od ścian krzemienistych odbiły się kule, niby piłki gumielastyczne. Ledwie kilka z nich trafiwszy na bardziej miękką warstwę piaskowca, zaryły się w nim na wieczną pamiątkę.

Był to ze strony Prusaków ostatni objaw ich gniewu o tyle zbyteczny i niepotrzebny. o ile szalony!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Faustyna męczennika i Jowity męczenniczki, jutro Juljanny panny męczenniczki, pojutrze Sabina biskupa i Sylwina.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 51. zachód przypada na godz. 4 min. 54: długość dnia 10 godzin, 3 minut.

Zmiana lunacji: jutro o godz. 2 min. 8 po południu przypada pierwsza kwadra.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Ostatni hołd lennników polskich a książąt pruskich, złożył Fryderyk Wilhelm królowi Janowi Kazimierzowi dnia 15 lutego 1649 roku. Korzystając z klęsk rozlicznych, których Polska za Jana Kazimierza doznawała, rzucił się i wiarołomny lennik na Polskę i dopiero za pośrednictwem Austrji ustąpił z szeregu nieprzyjaciół, a niedługo potem zobowiązał się użyczyć Polsce pomocy przeciw Szwecji, jednak pod warunkiem, że książęta pruscy uwolnieni zostaną od lennictwa względem Polski. Jan Kazimierz musiał zgodzić się na to w roku 1653 i odtąd Prusy zostały krajem zupełnie niezawisłym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. przysłał na nasze ręce p. Iwo Pieniążek z Lipnik kwotę 30 złr. 27 ct., zebraną w fabryce nafty „Fibich-Straszewska“ w Lipnikach od interesantów i robotników fabrycznych.

Z Rady miejskiej. Na wstępie wczorajszego posiedzenia odczytał p. sekretarz pismo Rady szkolnej w sprawie kosztów zakładania i utrzymywania szkół publicznych, poczem p. Leo i towarzysze wnieśli, żeby uchwalić przeprowadzenie badania wpływu reformy podatkowej na organizację gminną. Wniosek traktowano jako nagły i bez dyskusji odesłano do sekcji skarbowej.

Z porządku dziennego uchwalono w myśl wniosków sekcyj IV i II na uzupełnienie 12 prc. prestacyj na płace nauczycieli udzielić kredytu dodatkowo do tytułu XXX A. budżetu na rok 1894 w kwocie 6091 złr. 9 ct.

Z kolei na przedstawienie r. Rottera imieniem komisji weryfikacyjnej, uznała Rada m. za ważny wybór rajców miejskich: Bujańskiego i Fritscha, wybranych z koła II, pierwszy 233 głosami, drugi 177. Obaj nowi rajcy bezzwłocznie złożyli przyrzeczenie w ręce p. Prezydenta.

Nastąpiły wybory czterech członków komisji konsensowej. Na 36 głosujących (jedna kartka pusta) absolutna większość 19 — otrzymali r. r. Geisler 32, Redyk 20, Domański 20, Boroński 18, Rehman 15, Leo 12. Głosowano powtórnie na jednego członka, rezultatu jednak nie było, otrzymali bowiem r. r. Rehman 16, Boroński 13, Leo 6 głosów. Przystąpiono do wyboru ściślejszego, w którym r. Rehman otrzymał 24, r. Boroński 14 głosów. Wybrany zatem na czwartego r. Rehman.

Po opróżnieniu galerji, rozpoczęło się posiedzenie tajne przy drzwiach zamkniętych.

Sekcja ekonomiczna Rady m. Krakowa na posiedzeniu z dnia 13 bm. uchwaliła przedstawić Radzie miasta, aby przeszła do porządku dziennego nad wynikiem trzech licytacyj robót drukarskich. a natomiast na dostawę tychże robót na czas trzech-

letni proponuje oddać drukarni Związkowej po cenach przez nią podanych.

Towarzystwo tramwajów austrjacko-krakowskie obowiązuje się w ruch wprowadzić w możliwie najkrótszym czasie następujące linje: Rynek, ul. Sienna, Starowiślna, Dietlowska, a kończąc się przy ul. Krakowskiej. Druga linja: Rynek, ul. Wiślna, Zwierzyniecka, aż do wału fortyfikacyjnego. Linja trzecia: Rynek, ul. Szewska, Karmelicka do Parku krakowskiego. Natomiast chce Towarzystwo na całej sieci zastosować siłę elektryczną. Sekcja ekonomiczna przyjąwszy oświadczenie to do wiadomości, odesłała sprawę do komisji tramwajowej.

Krakowskie Tow. „Oświaty ludowej“. Dnia 12 lutego b. r. przedstawił się ks. biskupowi Puzynie wydział tego Towarzystwa przez swych delegatów: ks. dra Józefa Pelczara, prezesa; Edwarda Wojnarowicza, wiceprezesa; dra W. Dadlera sekretarza i dwóch członków wydziału: ks. dra Bulcewskiego i Ignacego Żółtowskiego. Prezes ks. dr Pelczar przedstawiwszy w krótkich słowach działalność Towarzystwa, prosił księcia Biskupa o dalszą życzliwość dla Towarzystwa, o popieranie go i przyjęcie protektoratu. Książę Biskup odpowiedział, że uważa czytelnie ludowe, jako ważne instytucje obok szkoły ludowej, gdyż młodzież ukończywszy nauki w szkole, otrzymuje w czytelni pokarm duchowy na dalsze lata; że śledząc od dawna działalność Towarzystwa, jest przekonany, iż Towarzystwo udziela ludowi zdrowego pokarmu duchowego w kierunku religijno-narodowym; dlatego już będąc sufraganem we Lwowie, popierał Towarzystwo, a obecnie, jako Pasterz dyecezji, będzie się zajmował gorąco rozwojem i działalnością Towarzystwa, oraz z ochotą przyjmuje protektorat. Kończąc swoją przemowę dostojny mowca, prosił o wpisanie go w poczet członków Towarzystwa z roczną wkładką 100 złr., którą za rok bieżący do rąk deputacji złożył.

„Tempuś“ coraz bardziej tępieje. Wszystkie zmysły zaczynają go opuszczać, nawet wzrok i słuch. Występ pani czy też panny Erny w „Intrydze i miłości“ był w najwyższym stopniu komiczny, w miejscach najbardziej dramatycznych publiczność zanosiła się od śmiechu homerycznego, a tylko żydkowie zebrani licznie na galerji bili oklaski, bo jak się okazało, Erna to i c h c ó r k a; tymczasem *Tempuś* wbrew prawdzie wmawia w czytelników, że występ tej „bohaterki“ był i n t e r e s u j ą c y, a publiczność słusznie sztukę oklaskiwała. Lecz kto klaskał? Takie figury z Kazimierza i Stradomia, jakich dotąd w teatrze nie widzieliśmy jeszcze nigdy, a *Tempuś* uważa je za publiczność, do której i on należy? Ależ *Tempusiu*, nie poniżaj się tak bardzo, boś przecie trochę więcej wart...

Przypominamy, że wieczorek Tow. muzycznego odbędzie się dziś dnia 15 b. m., t. j. w piątek, w sali Hotelu saskiego.

Towarzystwo techniczne odbędzie dziś w lokalu swoim posiedzenie Zarządu w sprawie budżetu na rok 1895.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie walne posiedzenie w sobotę d. 16-go lutego b. r. o godz. 6 wiecz. w sali 43 Coll. nov. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie roczne z działalności Koła i stanu kasy; 2) Wybór wydziału na rok przyszły; 3) Wnioski członków.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi: Na szlaku Berhometh-Mezybrody został ruch całkowity na nowo podjęty.

Pożar. W środę o godz. wpół do 7 wieczorem, u prof. Maternowskiego, ulica Sławkowska 21, zapaliła się ściana między schodami. Ogień został rychło ugaszony przez straż miejską pod kierunkiem naczelnika, p. Eminowicza.

Pokąsani przez wściekłą wilczycę. Wczoraj przywieziono do szpitala św. Łazarza, trzech wieśniaków z powiatu sokalskiego, pokąsanych przez wściekłą wilczycę, która została zabitą. Sekcja urzędowa, dokonana na zabitej wilczycy, stwierdziła wściekliznę. Chorzy leczeni są w szpitalu sposobem Pasteura.

Uroczystość intronizacji księcia-biskupa krakowskiego, Jana Kniazia z Kozielska Puzyny, w kościele katedralnym na Wawelu, w niedzielę d. 17 bm., odbędzie się w następującym porządku:

Na odgłos wszystkich dzwonów w kościołach krakowskich przybędą na godzinę wpół do 9 rano na Wawel procesje ze wszystkich kościołów parafjalnych i zakonnych i ustawią się na dziedzińcu zamkowym. Kapituła katedralna, proboszczowie, duchowieństwo świeckie, zakonne i alumni seminarjum duchownego, oczekiwać będą przybycia Księcia-Biskupa przy pierwszej bramie na Wawelu; tu ma również czekać cała asysta. O godzinie 9 przyjedzie Książę-Biskup i od tej bramy pójdzie pieszo, poprzedzony duchowieństwem i kapitułą, do katedry. W czasie procesji ma chór odśpiewać hymn do św. Stanisława biskupa: „Gaude Mater Polonia“. W drzwiach głównych katedry zatrzyma się Arcypasterz i tam mu poda ks. prepozyt kap. kat. pacyfikał do pocałowania, następnie łódkę z kadzidłem, a nakoniec kropidło ze święconą wodą, którą pokropi obecnych, poczem ks. prepozyt okadzi *Celsissimum*, poda mu na tacy klucze Katedry wawelskiej i wprowadzi procesjonalnie do kościoła przy śpiewie: „Ecce Sacerdos magnus“ na chórze. Naprzód wstąpi *Celsissimus* do kaplicy Najśw. Sakramentu, skąd po adoracji uda się do grobu św. Stanisława, a następnie do wielkiego ołtarza i tam uklęknie na klęczniku. Po skończonym śpiewie, archidjakon, stojąc po stronie *Epistolae* na najniższym stopniu ołtarza, zwrócony twarzą do klęczącego Biskupa, odśpiewa z pontyfikatu wierszyki: „Protector noster adspice Deus“ itd., wraz z modlitwą: „Deus omnium fidelium pastor et rector, famulum Tuum Joannem, quem Ecclesiae huic praesse voluisti“ — jak przepisuje w pontyfikale: „Ordo ad recipiendum processionaliter Praelatum“. Po tej modlitwie odśpiewa chór antyfonę: „De titulo Ecclesiae Cathedralis“ o św. Wacławie. Podczas tego Arcypasterz wstępuje na tron i ubrawszy się w pontyfikalja, zwraca się do wielkiego ołtarza, całuje go, a po odśpiewaniu przez kantora odpowiedniego *versus*, odśpiewa „Oremus“ i modlitwę o św. Wacławie *in cornu Epistolae*, poczem w mitrze i z pastorałem wraca na tron i siada. Tymczasem ksiądz kanclerz, stojąc na najwyższym stopniu ołtarza po stronie Ewangelji, odczyta *Breve* w języku łacińskim i polskim. Następnie ks. wikarjusz generalny powita w imieniu całego duchowieństwa *Celsissimum* krótką przemową, na którą ks. biskup odpowie. Zaraz potem chór rozpocznie hymn dziękczynny „Te Deum laudamus“, podczas którego duchowieństwo całe złoży tak zwaną obedjencję, czyli homagjum swemu pasterzowi. Do tego aktu przystąpi naprzód kapituła, a po niej reszta kleru w porządku hierarhicznym. Jeśliby hymn śpiewu ambrjańskiego prędzej się skończył, będzie można dodać „Veni Creator“. Po homagium przywdziewa ks. Biskup ornat i przystąpiwszy do ołtarza, zacznie Mszę św. Po Ewangelji zamiast kazania, odczyta się z ambony list pasterski, poczem Książę-Biskup z tronu krótko przemówi do ludu. Po skończonej Mszy św. uda się arcypasterz na tron i stamtąd udzieli na mocy delegowanej przez Ojca św. władzy apostolskiej, błogosławieństwa z odpustem zupełnym, którego można dostąpić pod zwykłemi warunkami, mianowicie po odprawionej spowiedzi i komunji św. Przed błogosławieństwem odczyta się jeszcze *Breve* papieskie w języku łacińskim i polskim, a po błogosławieństwie udzielonego odpustu również w obu językach, poczem wraca *Celsissimus* w pontyfikaljach, procesjonalnie, poprzedzony kapitułą i asystą do Skarbca, gdzie się rozbierze i odprawi dziękczynienie po Mszy św. Po krótkiej adoracji Najśw. Sakramentu, znowu procesjonalnie odprowadzonym zostanie do wielkich drzwi katedry, tam zgromadzonych pokropi wodą święconą, wreszcie powróci do pałacu.

O. Bernard Kluzek, gwardjan OO. Kapucynów, wyjechał w tych dniach z Krakowa do Goryczy, jako rekonwalescent, a wszystkim tym, którzy datkami swojemi przyczynili się mu do wyjazdu, składa za naszem pośrednictwem gorące „Bóg zapłać!“

P. Aleksander Bandrowski, jak się dowiadujemy, otrzymał zaszczytne zaproszenie od ks. Światopełk-Czetwertyńskiego z Warszawy, aby tamże zechciał przybyć. Znakomity artysta odjechał natychmiast z Krakowa, ale wróci do nas w poniedziałek, we wtorek zaś da się słyszeć w nowym koncercie. Jesteśmy pewni, że publiczność przyjmie to z największem zadowoleniem, gdyż w Krakowie, powiedzmy to szczerze, nikt przed pierwszym koncertem nie chciał wierzyć, żeby p. Bandrowski był tak wielkim śpiewakiem. O jedno chcemy atoli prosić, mianowicie o ceny zwykłe, jeśli koncert odbędzie się w teatrze, gdyż na podwyższone, nas, biedaków, nie stać.

Z Warszawy donoszą: Dyrekcja teatrów postanowiła zaprosić tenora, p. Aleksandra Bandrowskiego, na kilka występów w Operze.

Żart złośliwy. Coś się psuje w obozie naszych skostniałych zachowawców, skoro już do tego przyszło, że sobie nawzajem zaczynają dokuczać. Wiadomo, że w kalendarzach i początkujących pismach humorystycznych doświadczają swoich sił tylko pisklęta literackie, studenci chorujący na „Weltschmerz“ i pensjonarki tęskniące do sławy. Pisarz poważny w tego rodzaju publikacji nigdy się nie pojawi. Aliści wczoraj wyczytaliśmy w *Czasie*, że *Zagłoba*, początkujące pisemko humorystyczne, będzie drukowało „Lysistratę“ z przedmową p. St. Koźmiana. Nie tyle to nas dziwi, że nasz krakowski Arystofanes dał *Zagłobie* swój utwór, bo przecie żaden dziennik poważny nie byłby go drukował, ile złośliwość *Czasu*, że wiadomość o tem rozgłosił... Mój Boże! do czego to już przyszło, p. St. Koźmian ma zbierać laury w... *Zagłobie!*

Na sposoby biorą się nie tylko ci, którzy oszukują, sprzedając margarynę za masło deserowe, ale i owi, którzy zostali oszukani. I tak do pewnego obywatela krakowskiego przyszedł chłop z masłem, a gdy kupujący zapytał, skąd je ma, poczciwy chłopek odrzekł, że z Bielan od OO. Kamedułów. Gdy nazajutrz ów obywatel wyczytał w naszem piśmie, że nam się powiodło wyłapać margaryniarzy, zaczął z niedowierzaniem spoglądać na wrzekome masło deserowe, które sam kupił i natychmiast napisał do OO. Kamedułów, czy oni masło sprzedają. Na to otrzymał odpowiedź, że klasztor masło sam kupuje bo tylko kilka krów trzyma. Dopiero teraz przekonał się nasz obywatel, że kupił margarynę.

Za to nie udało się oszustwo drugiemu szlachetnemu chłopkowi, który do pewnego domu przynosił stale co tydzień 5 klgr. masła. Ten przed tygodniem przyniósł margarynę i sprzedał ją za masło. Sprytna atoli gosposia prędko się postrzegła, margaryny nie tknęła, lecz w spiżarce ją trzymając, czekała pókiby ów poczciwy chłopek znów się nie zjawił. Przyszedł wreszcie onegdaj i przyniósł 5 kilo prześlicznego masła, gdyż przeplatając towar wierzył, iż go na oszustwie nie złapią. Gosposia wzięła masło, lecz zamiast pieniędzy kazała mu wynieść margarynę, którą poczciwy chłopek wziął i drapnął jak zmyty.

Jeszcze raz zaznaczamy, że w smutnym handlu margarynowym krzywda moralna, jaką nam żydzi wyrządzają przez demoralizowanie ludu, jest cięższą od straty materjalnej.

W salach Towarz. Sztuk pięknych. w Sukiennicach umieszczone zostały nowe obrazy następujących artystów: Augustynowicza „Portret artysty“, „Portret Matejki“, „Portret Zosi K.“, „Portret doktora Czemeryńskiego“, „Portret damy (pny Longhamps“), „Portret damy (pny Czemeryńskiej“), „Nad rzeką“, „W lecie“ i „Krajobraz B. Małachowskiego, „Dwa krajobrazy morskie“. — K. Bierkowskiej: „Zima“, Anieli Pająkównej: „Portret p. Z. S.“ i „Zaczytana“, wreszcie Wawrzynieckiego „Powrót z podziemia“.

W Kasynie powszechnem będzie miał w sobotę dnia 16 b. m. p. Maurycy Sieber odczyt na temat „historji tańców“, poczem nastąpi zabawa towarzyska. Ceny wstępu zwyczajne.

Próbne szczepienie wykonane w zakładzie hygjeny Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Bujwida, wykazało w dniu 10 b. m., że pies kapitana Z., który padł, był wścieklizną istotnie dotkniętym.

Awans w kraj. biurze meljoracyjnem. Na ostatniej sesji Wydziału kraj. zamianowani zostali: inżynierem I klasy Stanisław Ogonek; inżynierami II klasy: Józef Gryziecki, Jan Bochniak, Aleksander Wierzbicki, Michał Kornella; inżynieramiadjunktami: Dyonizy Howarth, Maksymiljan Czernik, Jan Pisz; inżynierami-asystentami: Andrzej Kornella, Tadeusz Korasadowicz; elewem technicznym Józef Górski.

Z Gnojnika piszą nam d. 11 lutego: Dziś w tutejszym kościółku, odprawionem zostało nabożeństwo żałobne, za duszę ś. p. Wilhelma Homolacsa, obywatela dóbr ziemskich, który dnia 2 lutego b. r. w Krakowie swój żywot zakończył. Mimo przejmującego zimna, mieszkańcy wioski tutejszej przybyli na to nabożeństwo tak licznie, że świątynia zaledwie pomieścić ich mogła. Oprócz ludu, przybyli także oficjaliści i cała służba dworu miejscowego i z folwarku z Lewniawy, tudzież dziatwa szkolna ze swym kierownikiem na czele, a wszyscy zgromadzili się nie z prostej ciekawości, lub dla zwyczaju tylko, lecz wiedzeni potrzebą serca, aby pomodlić się za duszę nieboszczyka, którego nietylko poważali i szanowali za życia, ale i prawdziwie — jak ojca — kochali. Bo zmarły, przebywając tu i często z ludem się stykając, swojem łagodnem i delikatnem obejściem, swoją ży-

czliwością i uprzejmością, a gdzie trzeba było, swoją szczodrobliwością i ofiarnością przyciągał, jakby igłą magnetyczną, wszystkich do siebie, podbił sobie serca wszystkich. To też podczas całego nabożeństwa, z ust wszystkich pobożnych wznosiły się do tronu Wszechmocnego szczere, niejedną łzą wdzięczności zroszone modlitwy. Cześć jego pamięci — spokój jego duszy!

Jeszcze jeden! Telegrafują z Monachjum, że uwięziono tam onegdaj niejakiego Parmusiana, poddanego rosyjskiego, który również należał do osławionej w ostatnich tygodniach szajki międzynarodowej włamywaczy do kas żelaznych, z których trzech nawet we Lwowie bawiło podczas Wystawy, jak to donosiliśmy onegdaj. Parmusian był komiwojażerem jednej z firm wiedeńskich, tem też łatwiej mógł swoim godnym towarzyszom udzielać dobrych informacyj.

Szajka ta budzi ciągle zajęcie. W dziennikach wiedeńskich znajdujemy coraz to nowe szczegóły z życia i działalności tych ptaszków. Najwięcej interesu budzi naturalnie Papacosta, nietylko jako szef wspomnianej Szajki, ale także ze względu na swą wybitną indywidualność tak bardzo odróżniającą go od znanego ogólnie typu zbrodniarzy, Papacosta, jak wiadomo, jest młodym człowiekiem, w całym tego słowa znaczeniu pięknym, o kształtach Apollina, z włosami, jak heban czarnemi i z czarnemi ognistemi oczyma. Ubranie zawsze według najświeższej mody i wytworne maniery nadawały mu pozór światowca, a powierzchowne wprawdzie, lecz wszechstronne wykształcenie i wrodzony dowcip, czyniły go przyjemnym, nawet pożądanym w towarzystwie. Dodać należy, iż sprytny ten i elegancki szalbierz władał wybornie kilkoma językami. Nic dziwnego przeto, że umiał wcisnąć się w najlepsze towarzystwa, gdzie w mężczyznach zyskiwał przyjaciół, u kobiet zaś względy, które często prowadziły do awantur miłosnych z pięknym cudzoziemcem. Między innemi potrafił zawrócić ostatniemi czasy głowę 19-letniej córce pewnego wiedeńskiego miljonera żyda, a ponieważ równocześnie pozyskał sympatję rodziców, przeto brakowało już niewiele, a Papacosta stanąłby na ślubnym kobiercu z młodem dziewczęciem i papa-miljoner wypłaciłby mu na rękę umówiony już posag w kwocie 200.000 złr. Jedyną przeszkodę na drodze do szczęścia młodej pary mogło stanowić to, że rodzina żydowskiego miljonera była bardzo surową na punkcie religji i związanych z nią rytuałów, ale narzeczony usunął i ten skopuł, oświadczając, ze gotów jest do wszelkich ofiar... Tak tedy wszystko zdawało się być w porządku i dla nikogo nie było tajemnem, że piękny Grek występuje w roli szczęśliwego konrenta do ręki posażnej jedynaczki, której dotąd towarzyszył i nadskakiwał stale na wieczorkach towarzyskich, przechadzkach, na ślizgawce itp. Tak stały rzeczy, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na dom miljonera wieść hiobowa, że piękny cudzoziemiec uwięziony został przez policję, jako naczelnik tajnej międzynarodowej szajki złodziei, specjalistów od włamywania się do kas żelaznych. Romans młodej bankierówny trwał, co prawda, niedługo, ale tem fatalniej się zakończył.

Widownią okropnego wypadku omal, że nie stał się przedwczoraj teatr Skarbkowski we Lwowie. Oto na drugiem z rzędu przedstawieniu Sudermannowskiej „Walki motyli" w trzeciem akcie grająca rolę Elizy pani Żelazowska, ubrana w kostjum motyli z gazy i tiulu, tak nieostrożnie zbliżyła się do stołu, na którym ustawiona była gorejąca świeca, że płomień tej świecy zaczynał lizać motyle skrzydełka, zawieszone u ramion p. Ż., a nawet już poczęły pryskać groźne iskierki. W tejże chwili z pierwszych rzędów foteli i krzeseł w parterze, ozwały się strwożone głosy publiczności: „Palą się skrzydła!" „Płomień!" itp. Pani Ż. szybkim ruchem odsunęła się od stołu i to ją uratowało. Gdyby jeszcze chwilę pozostała była w pierwotnej postawie, skrzydła objęłby płomień, który następnie musiałby przenieść się na całą suknię i kto wie, jak straszne mogło nastąpić nieszczęście. Podobnych wypadków, niestety, dosyć już zapisały kroniki rozmaitych teatrów.

Ofiara zbrodni popełnionej onegdaj we Lwowie w piwnicy jednego z domów przy ulicy Ormiańskiej, Jan Gorczyński, zmarł wczoraj w szpitalu. Gorczyński nie odzyskał był przytomności, od niego więc o niczem nie było można się dowiedzieć. Zachodzi podejrzenie, że padł ofiarą nie tyle zemsty, ile raczej rabunku, przesłuchani świadkowie utrzymują bowiem, że miał jakieś pieniądze, podczas gdy przy nim nie znaleziono żadnych.

O klimacie górskim w Zakopanem przez dra Wład. Florkiewicza. Odbitka z *Medycyny*. (Warszawa, 1894, str. 10). — W broszurce tej dr Florkiewicz wykazuje zalety powietrza na Podhalu tatrzańskiem w ogóle i w Zakopanem w szczególności. Dobroczynnego wpływu tego powietrza autor doświadczył na sobie. Podawszy geologiczne i meteorologiczne dane o Tatrach, wraz z obszerną tablicą zjawisk atmosferycznych w Zakopanem za dwa ostatnie lata, autor rozbiera pokrótce główne czynniki lecznicze Tatr. Idąc za prof. Bujwidem, twierdzi, że powietrze tatrzańskie z powodu małej ilości bakteryj jest bardzo czyste. Zwraca potem uwagę, że rozrzedzone powietrze Tatr sprzyja trawieniu, że słoneczne promienie grzeją tam mocno, bo przechodzą przez czystą atmosferę, że zima w Tatrach odznacza się pożądaną stałością i nie jest surową. Układ geologiczny doliny zakopiańskiej niezmiernie sprzyja szybkiemu wysychaniu wilgoci po deszczach i śniegach; wreszcie ilość ozonu w Tatrach przenosi prawie trzykroć ilość tegoż w Krakowie (8 w stosunku do 3).

A. Lelewicz i K. Celiński, ta nierozerwalna dwójka monologistów polskich, znana u nas dobrze, bawi w Wiedniu, gdzie w przyszłą niedzielę wystąpi w Stowarzyszeniu polskiem „Strzecha" z doborowym programem swoich wesołych produkcyj. Na wieczór humorystyczny Lelewicza i Celińskiego, jak się dowiadujemy, wybiera się wielu Polaków, bawiących w Wiedniu.

U prezydenta ministrów austrjackich, odbędzie się w dzień otwarcia Rady państwa, dnia 19 b. m. wspaniały bal, na który ks. Alfred Windischgraetz, polecił rozesłać 1800 zaproszeń.

Niemiec o Fałacie. Z powodu ostatniej wystawy klku obrazów Fałata u Schultego, pisze berliński dziennik specjalny *Atelier* między innemi: „Obok nadzwyczajnej biegłości technicznej, ma Fałat dość inteligencji artystycznej, aby się zawsze trzymać zdala od banalności". (W przeciwstawieniu do malarza Coriatha, któremu poprzednio ten zarzut uczyniono). „Jest tak obfitym w pomysły, tak pełno w jego obrazach punktów wydatnych, że nie ma może w Berlinie współzawodnika. W dziełach jego tkwi coś z czarującego temperamentu polskiej racy, jakaś sprężystość i ujmująca elegancja". Porównawszy potem galicyjskie rynki" jego z pracami Pradilli, unosi się autor artykułu nad obrazami z życia łowieckiego i kończy; „Jakieś lekkie tchnienie salonowe unosi się nad pracami Fałata, ale nie narzucające się, nie przykre, należące niejako do obrazu".

Szlachetna wdowa. W katastrofie statku „Elby" zginął pewien Niemiec, który był dobrze ubezpieczony na życie. Wdowa jego ofiarowała całą premję asekuracyjną, w kwocie 100 tysięcy marek, dla nieszczęśliwych rodzin, pozostałych po tych, których spotkał los podobny, jak jej małżonka.

Antropologja i pedagogja. Profesor Lombroso w ostatnich dniach zeszłego miesiąca wygłosił w Turynie odczyt: „O antropologji w zastosowaniu do pedagogji". Zaczął od przedstawienia rozmaitych przyrządów do mierzenia czaszki i stopnia wrażliwości, a więc antropometrów, dynamometrów, spirometrów itd. Następnie, gdy już dostatecznie sterioryzował publiczność, zabrał głos, opisując w te słowa zbrodniarza z urodzenia: „Szczęki wystające, uszy w kształcie antaby, jedno oko sezowate, drugie bardzo żywe, jeśli to mężczyzna, mały zarost, a bujna czupryna; jeśli to kobieta— twarz wydłużona, kobyla, porost obfity".

Dalej opowiadał o dzieciach, od kolebki niemal zdradzających najgorsze instynkta i twierdził, że w rzędzie małoletnich przestępców są zbrodniarze przypadkowi i nieuleczalni; zapomniał tylko objaśnić, w jaki sposób można odróżnić jednych od drugich. Wreszcie zalecał czujność nad podobnemi wyrodkami i oddalanie ich od miast. Co prawda, słuchacze nie dowiedzieli się nic nowego. Rubryka wypadków w dziennikach poucza ich o tem wymownie od słynnego profesora.

Pani Joniaux zaapelowała przeciwko wyrokowi sądu przysięgłych, opierając się na tem, iż sędziowie otrzymali piśmienne oskarżenia od prokuratorji, co jest wbrew prawu i że jeden z sędziów przysięgłych nie był Belgijczykiem. Pani Joniaux nie traci otuchy, a wielu adwokatów sądzi, że ostatecznie wyrok zostanie złagodzony. Mąż jej i pasierbice rozpaczają okropnie. Trucicielka z Antwerpji wystosowała list do redaktora *Etoile belge;* w szumnych frazesach uskarża się na niesprawiedliwość sądu i upewnia, że jest ofiarą fatalizmu, istotą zupełnie niewinną. Sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta za dwa miesiące.

Nawet tam. Watykański korespondent *Polit. Corresp.* donosi z Rzymu pod datą 11 b. m.: Tematu do ożywionej dyskusji dostarcza wypadek, który doprowadził do wymiany wyjaśnień pomiędzy papieskim sekretarjatem stanu a dyplomatyczną reprezentacją Rosji przy Watykanie. Niedawno temu bawił w Rzymie pewien duchowny rosyjski nazwiskiem Tołstoj, członek znanej arystokratycznej rodziny, krewny powieściopisarza. Tołstoj przyjął katolicyzm i otrzymał katolickie święcenia duchowne. Ks. Tołstoj rozwijał w kołach watykańskich bardzo żywą propagandę za zbliżeniem pomiędzy kościołem prawosławnym a Kościołem katolickim. Jak łatwo można było przewidzieć, nawrócenie Tołstoja wywołało gniew petersburskiego św. synodu i to do tego stopnia, że Pobiedonoscew kazał ogłosić przeciw Tołstojowi klątwę według obrządku prawosławnego. Równocześnie agitacja ks. Tołstoja zaniepokoiła rząd rosyjski. P. Izwolski wniósł w oficjalny sposób do papieskiego sekretarjatu stanu zażalenie na rzekomo zbyt demonstracyjnie przyjazne przyjęcie, jakie spotkało ks. Tołstoja w kościelnych sferach Rzymu. Kardynał Rampolla, aby uniknąć konfliktu z rosyjskim rządem, wezwał do siebie ks. Tołsoja i ze względu na przedstawienia Izwolskiego prosił go, aby zechciał Rzym na jakiś czas opuścić. Ks. Tołstoj zastosował się do tego życzenia i wyjechał do Paryża. A więc nawet tam przeważają dziś wpływy rosyjskie.

Repertoar teatralny. W piątek 15 b. m. „Powietrze wielkomiejskie", komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę 16 b. m. „Mąż w powijakach", komedja w 3 aktach Antoniego Siemaszki (nowość). W niedzielę 17 b. m. „Lysistrata" czyli „Wojna i Pokój", komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał Stanisław Koźmian, z prologiem przez NN. występ p. Antoniny Hoffmann. W poniedziałek 18 b. m. teatr zamknięty.

Konkursa. Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego rozpisano konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Żabiu w powiecie kosowskim, który obejmować będzie 3 gminy Żabie, Krzyworównię i Jasieniów górny. Siedzibą lekarza będzie gmina Żabie, a mianowany lekarz okręgowy będzie miał obowiązek utrzymywania apteki domowej. Do posady powyższej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 500 zł., oraz ryczałt na koszta podróży obowiązkowych w rocznej kwocie 400 zł. Posada ta będzie nadaną prowizorycznie po czem nastąpić może stabilizacja. Podania należycie udokumentowane należy wnieść do wydziału powiatowego w Kosowie po dzień 4 marca 1895.

Dyetarjusz z dobremi świadectwami, ktore w odpisie przedłożyć należy, znajdzie natychmiast umieszczenie w sądzie pow. w Skolem. Płaca miesięczna 30 zł. Podania nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Rada szkolna okręgowa w Dolinie ogłasza konkurs do 15 marca celem obsadzenia posad nauczycielskich.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w szkołach ludowych chrzanowskiego okręgu, rozpisano konkurs do 30 marca.

W celu sprzedaży drzewostanu w lesie gminie chrześcijańskiej Sokal własnym, wobrębie gminy kat. Radwańce wpowiecie Sokalskim położonym ,a to 1885 sztuk dębów i 2024 sztuk sosen, odbędzie się w magistracie miasta Sokala w dniu 28 lutego 1895 w godzinach urzędowych publiczna licytacja ustna i ofertami. Cenę wywołania ustanawia się na 37930 zł. wa., czyli 75860 koron od której in plus licytować się będzie i od której 10% każdy do licytacji przystępujący jako wadjum złożyć powinien.

Składki na Wawel. (Dokończenie). Sklepy: Baum Kazimierz, Bober, Boskowitz, Brumer, Czyński, Dobrzyńska, Ditmar, Eile, Eisenberger, Fedorowicz, Fiszler, Frommer, Grand Hotel, Gralewski winiarz, Hanak, Hotel Centralny, Heller apteka, Hibiński, Jadowski, Kosz, Kurkiewiczowa, Landau, Masłowski, Mika, Rybicki, Rzewuski restauracja, Rosenberg, Suski, Szlang, Tomaszewski, Turliński, Tow. dla handlu i przemysłu, Zwoliński. P. Pieniążkowa złożyła swoją puszkę oraz nadesłaną jej gotówkę: czek poznański w kwocie zł. 52, z tych zł. 3 zebrane przez p. Tułodziejską, zł. 9 przez Czesława Kusztelana, resztę za pośrednictwem p. drowej Kusztelanowej, p. Marsowa Stanisławowa z Limanowej zł. 2 ct 12. Składka w kwocie zł. 120, zebrana przez p. Pieniążkową, oddaną została p. Ulanowskiej.

Ogólna suma składki wynosi 491 zł., która złożoną została do Kasy Oszczędności miasta Krakowa na książeczkę nr 145673.

Całość zebranej dotąd składki wynosi zł. 14297 ct 61

Następne rozbicie odbędzie się dnia 14 lutego br. w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15, między godziną 3 a 8 po połndniu, a u p. wiceprezydentowej Pieniążkowej dnia 20 lutego br. po południu przy ulicy Grodzkiej l. 13.

Nekrologja. Ks. Józef Buczyński, więzień stanu, a następnie emigrant lat 72, zmarł w Krakowie 12 bm.

HUMOR.

— Wiesz, szukam żony przez ogłoszenie.
— I cóż, otrzymałeś jaką ofertę?
— Już mam jedną.
— Od kogo?
— Od mojej rodzonej siostry!

— Pani! Jesteś pani aniołem!
— Jstotnie, bo trzeba mieć anielską cierpliwość, żeby z panem wytrzymać!

Łyżwiarka (do podążającego za nią młodzieńca): — aprożno pan tu się kręci. Jeżeli upadnę, to przed or-iestrą i rozumie się, nie dla pana tylko.

Najsroższymi moralistami są ci, którzy nie żyli jeszcze le, albo też żyli za dużo.

Brak sumienia jest równie miękką poduszką, jak czy-sumienie.

We Włoszech dziś wesołość
I radości rzeką płynie,
Radują się tam wszyscy,
Że stłukli Abisynję.
Z radości zapomniała
Wesoła ta czereda,
Że oni Abisynję,
A ich zaś tłucze... bieda.

OSTATNIA POCZTA.

Z Petersburga piszą do *Polit. Corresp.*: Za-augurowana przez b. jenerał-gubernatora Hur-akcja, mająca na celu zaprowadzenie szeregu ian w organizacji administracyjnej Królestwa olskiego, będzie doprowadzona do skutku w ybkiem tempie przez hr. Szuwałowa. Sposób egulowania tej sprawy znamienny będzie ze ględu na zasady, jakiemi hr. Szuwałow będzie na przyszłość kierował w zarządzaniu Króle-em Polskiem. Jeżeli w istocie postanowiono odstępować od systemu rusyfikacyjnego Hurki, iany te nie ograniczą się do zaokrąglenia nie-órych guberuij, a względnie do zniesienia ma-gubernji łomżyńskiej, lecz obejmą także u-orzenie gubernji chełmskiej, na co przede-zystkiem nalegają zwolennicy systemu Hurki interesie szybkiego przeprowadzenia rusyfi-ji.

Przed paryskim sądem policji poprawczej nęli onegdaj: Girard, de Clercq, Heftler, ocart, Dreyfus i Canivet z powodu znanego arżenia o wymuszenie, dokonane na kilku bach. Przeciw obwinionemu Portalisowi, który iekł, będzie wdrożone postępowanie *in contu-tiam*. Otwarto posiedzenie o godz. 12 min. 30 y licznym współudziale publiczności. Oskar-i wydają się przygnębieni aresztem śled-m.

ezydent przesłuchał naprzód obwinionego lercq. ten oświadczył, że był tylko pro-n narzędziem w ręku Portalisa, który miał ecać de Clercq'owi, że w razie uwięzienia olni go za pomocą wpływów trzech deputo-ych. De Clercq zaprzecza stanowczo, jakoby dyrektorowi pewnego klubu fechtunkowego obiecać milczenie swego dziennika za pie-dze i składa całą winę na Portalisa.

W pojedynku na szpady, jaki się odbył w Pa-przedwczoraj rano pomiędzy porucznikiem robertem a deputowanym Hubbardem, otrzy-ten ostatni dość ciężką ranę w piersi. Spo-ie było spowodowane napaścią Hubbarda zbie przeciwko zmarłemu marszałkowi Can-rtowi.

W angielskiej Izbie niższej uchwalono bez owania wniosek o ustanowienie komisji dla dania niedostatku, panującego wśród robo-ów z powodu braku pracy.

W dyskusji nad adresem wniósł Clamy po-kę, wyrażającą, że nadszedł już czas do siężwięcia rewizji spraw irlandzkich wię-w politycznych, którzy od lat siedzą w wię-u za zdradę stanu. Sekretarz stanu, Asquith, adczył, że według jego zdania, ze względu wstrętny charakter przestępstw, popełnio-przez niektórych z tych więźniów, nie edł jeszcze czas amnestyj.

rzędowa depesza japońskiego kapitana ma-ki Nurosa do kwatery głównej, datowana ei-hai-wei 12 bm., donosi do Hierosimy, że ka łódź działowa z białą flagą przywiozła mość od admirała Tinga, iż jest gotów do ania się pod warunkiem gwarancji życia ofi-i załogi okrętów chińskich i żołnierzy kich w fortach, oraz obcokrajowców. Pod-się formalne ma być ułożone później. edług ostatnich wiadomości, jest położenie ei-hai-wei następujące: Wszystkie forty kie na stałym lądzie są zajęte przez Japoń-w, a działa fortu na wyspie Zhis zmuszone ilczenia. Chińskie pancerniki „Ting-yuen" yuen", oraz krążowniki „Ching-yuen" i yuen" zatopiono, a 13 chińskich torpedow-ców zniszczono lub zdobyto. Jeden torpedowiec japoński uległ zniszczeniu, a dwa inne nie są zdolne do pełnienia służby. Reszta innych okrę-tów chińskich, a między niemi wielki pancernik „Chen-yuen", jakoteż i forty na wyspie Liu-kung-tao są jeszcze w posiadaniu Chińczyków.

Pierwsze posiedzenie Izby posłów Rady pań-stwa w zwołanej na dzień 19 b. m. sesji zacznie się o godz. 11 przed południem Porządek dzien-ny tego posiedzenia jest następujący: Sprawo-zdanie komisji petycyjnej i weterynaryjnej z sze-regu petycyj; dalszy ciąg rozpraw szczegółowych nad projektem kodeksu karnego a mianowicie nad częścią II (zbrodnie i występki) rozdział od I do III (§§. 84 do 104).

W Czadalczy na granicy Bułgarji, zapro-wadzono 5-dniową kwarantannę dla osób jadą-cych z Konstantynopola.

Donoszą z Rzymu, że na rozkaz Kongrega-cji „Propaganda della fide", francuskie Siostry Miłosierdzia zostały odwołane z Erytreji. Miej-sce ich zajmą włoskie zakonnice św. Anny.

Jenerał Ferrero jedzie w nadzwyczajnej mi-sji do Londynu, celem bliższego porozumienia się co do wspólnej akcji włosko-angielskiej w Afryce, mającej nastąpić w lecie r. b.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 15 lutego (rano). Biuletyn arcyksię-cia Albrechta, wydany o godz. 6 wieczór stwier-dza szybki wzrost gorączki do 39 stopni i silnie wzmagające się trudności oddechowe.

Wiedeń 15 lutego (rano). Wszelkie pogłoski o niepokojach w Bułgarji są bezpodstawne.

Budapeszt 15 lutego (rano). Redaktor kato-lickiego organu *Magyar*, Allam, za obrazę maje-statu skazany na 8 miesięcy więzienia.

Nizza 15 lutego (rano). Aresztowano na re-kwizycję Węgier szefa bandy włamywaczy, Jo-vana Risticz.

Wiedeń 14 lutego (po poł.) Wedle osta-tnich depesz z Arco, stan arcyksięcia Albrechta jest bardzo groźny.

Berlin 14 lutego. Rozprawy komisji parla-mentu dla ustawy przeciw anarchistom wloką się tak leniwie, że powstała niepewność czy wogóle doprowadzą one w porę do rezultatu. Prawdo-podobnie decyzje zapadną dopiero w plenum Izby. Głosowanie centrum katolickiego jest coraz bar-dziej zagadkowem. Toczą się ciągle żywe narady.

Berlin 14 lutego. *New York Herald* otrzymał depeszę z Berlina, która donosi, że cesarz Wil-helm zaprosić ma rząd francuski do udziału uro-czystości otwarcia kanału, łączącego morze Nie-mieckie z Bałtyckiem.

Paryż 14 lutego. Prace ankiety parlamen-tarnej w sprawie Raynala spełzną prawdopo-dobnie na niczem. Przesłuchiwany w charakterze świadka Millerand odmówił świadectwa, ponie-waż socjalistów nie dopuszczono do komisji. Grozi on odwetem w Izbie.

Petersburg 14 lutego. *Nowoje Wremja* u-mieściło korespondencję o Uniwersytecie war-szawskim, w której jest mowa o powiększeniu katedr i podwyższeniu pensyj profesorów.

Londyn 14 lutego. Z Australji donoszą o a-resztowaniu siedmiu kopaczów złota, którzy dla utrzymania w tajemnicy odkrycia nowych min złotych wymordowali całą osadę.

Wiedeń 15 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 415·50 Laenderbank 286·50, Staatsbahn 398·25, Lom-bardy 106·62.

Gospodarstwo i handel.

Pociągi błyskawiczne. W porze letniej br. mają być zaprowadzone pociągi błyskawiczne pomiędzy Moskwą, Kijowem i Odesą przez Brześć i Warszawę do Berlina, Paryża i Wiednia. Czas jazdy z Moskwy do Berlina bę-dzie wynosił 44 godziny, do Paryża 58, do Wiednia 62 godziny. Wagony będą wszystkich trzech klas. Taryfa osobowa obecnie wprowadzona, wykazuje, że przejazd z Petersburga do Berlina przez Warszawę jest tańszy o dziewięć rubli, niż przez Wierzbołowo.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jan Jougan w Suchodole poczta Chlebowice. Pismo nasze odchodzi regularnie. Prosimy tedy zawsze reklamować na poczcie.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. F. hr. Breza z Witowic. A. Hohwagen z Freiwaldu.

Hotel Drezdeński. F. Frądzyński z Groszowic. I. Gan-ger z Pesatu. P. Mikolawska z Kotlina. N. Wesely z Boh-danic.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświę-cimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czer-wca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wie-liczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod.	102 30	Anglobank	183 25
Renta austr. srebrna	102 30	Union	327 —
Renta austr. 4% złota	125 95	Bankverein	161 50
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	286 40
Akcje bank. aust.-w.	1108	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe	415 25	„ „ lwowsko-czerniow.	310 —
Londyn	124 40	„ „ południ.	106 62
Napoleony	9 84	Elbenthal	278 50
Dukaty	5 84	Nordbahn	3465
Marki	60 67½	Staatsbahn	398 50
4% Renta węg. kor.	99 40	Alpin	91 30
4% „ „ złota	124 65	Akcje tytoniowe	241 75
Losy prem. węg.	163 —	Ruble	133 25
Losy tureckie	70 70		

Berlin 14 lutego.

Banknoty austr.	164 70	4% Listy likw. pols.	67 40
Krótki Wiedeń	164 65	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	219 70	Akcj. austr. kred.	252 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.